

KS. TADEUSZ SIKORSKI

W SPRAWIE WYMOWNEJ ANKIETY

W początkach czerwca '98 ks. prof. Stanisław Olejnik przesłał kolegom moralistom obszerną, kilkustronicową ankietę w sprawie zamysłu wydania skróconej postaci swojego podręcznika „Dar–Wezwanie–Odpowiedź. Teologia moralna”¹.

Zamysł ten jest godny uwagi i nikt nie powinien go zbagatelizować. Księdzu prof. Olejnikowi prawdziwie należy się odpowiedź. Być może jednak nie będzie ona, przynajmniej nie we wszystkich przypadkach, prostą odpowiedzią na postawione pytania, lecz niekiedy próbą dyskusji z seniorem polskich teologów moralistów. Niniejszy tekst należałoby tak właśnie rozumieć. Zwłaszcza że wzmiankowana ankieta jest bardzo wymowna i inspirowa bardziej do dysputy niż do prostej odpowiedzi, na jaką ks. prof. Olejnik z nadzieją oczekuje.

1. TŁO ANKIETY

Niewątpliwie, nikt w Polsce nie považowałby się na jakiegokolwiek pomniejszenie roli, jaką ks. prof. Olejnik odegrał w budowaniu i przeobrażaniu teologii moralnej, najkłopotliwszej, trzeba by rzec, dziedziny teologicznej.

Nawet gdyby ktoś z jakiegokolwiek powodu nosił w sobie jakiś żal do ks. prof. Olejnika, w imię zwykłej dbałości o częstokroć pogąbniany przedmiot i w imię elementarnego szacunku dla seniora polskich moralistów, nie powinien w czymkolwiek uchybić: i przedmiotowi, i seniorowi. Troska o bardzo nadniszczoną teologię moralną i prosty obowiązek miłowania człowieka, który całe życie strawił na wysiłkach naprawiania tego, co w teologii moralnej się zniszczyło, wyznaczają konieczność solidaryzowania się z wiekowym już moralistą i podparcia jego trudów własnymi siłami.

Nade wszystko jednak powinno się to wyrazić w zainicjowaniu wielkiej debaty wokół teologii moralnej w Polsce. Tym bardziej że w tym względzie takiej wymiany zdań dotąd u nas nie było. Owszem, materialnie rzecz ujmując, debaty

¹ Ks. S. Olejnik, *Dar–Wezwanie–Odpowiedź. Teologia moralna*, t. I–VII, Warszawa 1988–1993.

te miały miejsce, nawet wielokrotnie. Jednak ówczesny czas, zdominowany przez niekorzystną sytuację, głównie polityczną, sprawiał, że należałoby je określić jako pozory debat, a nie debaty rzeczywiste. I nie problemy cenzuralne wchodziły tutaj w rachubę, lecz przede wszystkim psychologiczne. Więcej nawet, nie obawy przed interwencją cenzury politycznej, lecz szeroko stosowana przez nas samych autocenzura, lęk przed publikowaniem śmielszych spojrzeń teologicznych, dozwolonych przecież przez cenzurę państwową, lecz niedopuszczanych do publicznej wypowiedzi przez nas samych w błędnym przeświadczeniu, że wyrządzą więcej zła niż dobra.

Warto tu przytoczyć choćby trzy znamienne przykłady. Byłoby ich znacznie więcej, lecz trzy zupełnie wystarczą. Pierwszy wiąże się z nigdy nie urzeczywistnioną publikacją w polskim tłumaczeniu nowego podręcznika teologii moralnej o. Bernarda Häringa, *Frei in Christus*². Jest ogólnie wiadome, że o. Häring w 25 lat po opublikowaniu pierwszego swego podręcznika *Das Gezet Christ*³ ogłosił ten zupełnie nowy podręcznik, *Frei in Christus*. Nie było to ani uzupełnione wydanie poprzedniego dzieła, ani przystosowanie tamtego do nowych wymagań czasu, ale dzieło zupełnie nowe – nowy podręcznik teologii moralnej.

Polskie wydawnictwo PAX, które okazywało dużą życzliwość o. Häringowi i chętnie publikowało niektóre z jego książek⁴, z wielką żywością powzięło zamiar przygotowania do druku polskiego tłumaczenia *Frei in Christus*. Zgodnie jednak z przyjętymi obyczajami, przed przystąpieniem do prac translacyjnych, zwróciło się do kilku polskich moralistów z prośbą o opinię wydawniczą. Zbiegło się to jednak z czasem, kiedy polskie sympatie dla sławnego Häringa zaczęły blednąć i nawet objawiać się w coraz wzmagającej się rezerwie względem jego poglądów. Głównym powodem dystansowania się od światowej znakomitości stały się pewne zdania, jakie już dość stary teolog wyrażał w zakresie problematyki życia seksualnego i zwłaszcza w przedmiocie swoich spojrzeń na encyklikę Pawła VI *Humanae vitae*. Te ostatnie zwłaszcza spowodowały, że polskie sympatie dla o. Häringa w końcu zupełnie się od niego odwróciły. Prawdą jest, że o. Häring do encykliki odniósł się zrazu z pewną rezerwą i choć wycofał się później ze swoich zastrzeżeń, u wielu polskich moralistów wywołał niechęć do siebie. Jego nazwisko przestało się w Polsce pojawiać, postać niemieckiego mistrza skazano na duchową banicję. Koniec końców wydawnictwo PAX zrezygnowało z zamiarów wydania *Frei in Christus* po polsku. Żaden z Polaków nie władający językiem niemieckim czy angielskim nigdy dotąd do tego dzieła nie dotarł. Dziś leży ono gdzieś na półkach bibliotecznych i nikt po nie nie sięga, nikt nie wszedł w dysku-

² B. Häring, *Frei in Christus*, Freiburg im Breisgau 1979–1981. Wcześniej dzieło to ukazało się w języku angielskim, *Free and Faithful*, t. I–III, New York 1978–1981.

³ B. Häring, *Des Gezet Christi*, Freiburg im Breisgau 1964.

⁴ B. Häring, *Moralność jest dla ludzi*, Warszawa 1975; tenże, *W służbie człowieka*, Warszawa 1975; tenże, *Grzech w wieku sekularyzacji*, Warszawa 1976; tenże, *Pieśń Sługi. Błogosławieństwa. Eucharystii*, Warszawa 1982.

sję z nim i nikt nawet nie myśli tego uczynić. Häring jest już bardzo stary (ur. 1912 r.), zjadany przez raka gardła, już nie mówi, nic nowego nie publikuje, nikt go już nigdzie nie zaprasza i, według zasłyszanych wieści, dochodzi swego żywota w jakimś klasztorze na południu Niemiec, w swoich rodzinnych stronach.

Być może już umarł, trudno powiedzieć, bo i gdyby to się stało, nikt najprawdopodobniej nie uważałby za niezbędne, żeby o tym donieść, co najwyżej po to, żeby się dowiedziano, że jeszcze jedno niebezpieczeństwo z tych, jakie czyhają na teologię, odeszło bezpowrotnie. Trudno przy tej sposobności nie wspomnieć, że przed laty widziałem o. Häringa na zjeździe moralistów niemieckiego obszaru językowego w Salzburgu. Był wtedy na emeryturze, miał swoich następców na katedrach uniwersyteckich, nie wygłaszał żadnego referatu, ale po referatach głos jego był bardzo słyszalny w dyskusjach. Pozostało we mnie nieodparte wrażenie, że mówił jak prawdziwy prorok: z taką profetyczną wiarą i kompetencją. Nie spotkałem już nigdy teologa moralisty z tak głęboką i tak religijną umysłowością, z tak merytorycznie doniosłym przesłaniem. Jego następcy jawili mi się bardziej jako filozofowie niż rasowi teolodzy. Marzy mi się jeszcze, żeby ktoś z młodych i uzdolnionych ludzi napisał dobrą rozprawę o Häringu i żeby ją opublikował.

Drugi z zapowiedzianych przykładów jest temu bliski i wiąże się z podręcznikiem *Dar–Wezwanie–Odpowiedź*. Dotyczy to głównie sprawy wzmiankowanej wyżej wolności. Rzecz przybiera jednak postać nader poważną. W pierwszym bowiem tomie swej teologii moralnej ks. prof. Olejnik z niedwuznacznym akcentem powątpiewania wypowiada się o ostatnim dziele o. Häringa. Trudno się nawet pozbyć przeświadczenia, że wolność tak przemożnie wyeksponowana przez Häringa, wyraźnie niepokoi i drażni ks. Olejnika. Owszem, wiele ciepłych słów jej poświęca, bo nie mogło być zresztą inaczej. Ksiądz Olejnik jest nazbyt wytrawnym profesorem, żeby w tym względzie dopuszczał się jakichkolwiek niestosowności i błędów. Trudno się niemniej otrząsnąć z wyrażonych przez niego pytańników, które zdradzają, jak bardzo się lęka dopuszczenia do swojego rozumienia chrześcijaństwa idei wolności.

Już przed dziesięciu laty, sygnalizując ukazanie się trzech pierwszych tomów *Teologii moralnej* ks. prof. Olejnika, wskazywałem na te jego znamienne i znaczące obawy⁵. Zaznaczałem wówczas, że choć niepodobna było nie wspomnieć w podręczniku akademickim o dziele o. Häringa, zaskakuje w nim niemniej „dyplomatyczny” poniekąd i asekuracyjny sposób, w jaki ks. prof. Olejnik informuje czytelnika o dokonaniach niemieckiego teologa – w subtelny sposób powiązaniu uznania i jednocześnie rezerwy wobec niego⁶. Stwierdziwszy bowiem, że „ukazanie się tego nowego opracowania całościowej syntezy teologii moralnej trzeba uznać

⁵ Ks. T. Sikorski, *Ksiądz profesora Stanisława Olejnika „opus vitae”*, „Collectanea Theologica” 59 (1989), z. IV, s. 153–158.

⁶ Tamże, s. 156.

– podobnie jak poprzedniej wersji pt. *Prawo Chrystusa* – za wydarzenie wielkiej wagi”, sygnalizuje naczelne założenia książki, by z nagłą, w zagadkowym wyrażeniu dorzucić: „Inną jest już sprawą, czy autor był w pełni wierny swym deklaracjom i czy ujawnione przez niego idee wystarczają do zbudowania podręcznika teologii moralnej”⁷. Dopowiedziałem wówczas, że żałować wypada, iż ks. prof. Olejnikowi, bardzo przecież pieczołowicie dbającemu zazwyczaj o wypowiedzanie sądów precyzyjnych i udokumentowanych, zdarzyło się takie niefortunne zapytanie z kropką, które niedwuznacznie każe powątpiewać w walory owego „wydarzenia wielkiej wagi”, za jakie skądinąd uznał *Frei in Christus*.

Skoro teologicznomoralną literaturę podręcznikową wzbogaciło dzieło tej miary, chciałoby się wiedzieć, co skłoniło ks. prof. Olejnika do zaprogramowania swoich własnych prac nad polskim podręcznikiem według innego klucza. I na czym polega wyższość jego programu nad tamtym, jakoby nie wystarczającym do zbudowania podręcznika.

Trzeba by chyba sięgnąć znacznie głębiej i zastanowić się nad nader poważnym niedowładem naszej wspólnej formacji chrześcijańskiej w ogóle. Przynajmniej dwie sprawy wchodzi tutaj w rachubę: teologiczna i polityczna. Przy tym ta pierwsza – teologiczna – nie rzuca się może tak wyraźnie w oczy jak polityczna, choć w skutkach jest groźniejsza, bo trwalsza od politycznej.

By pozostać przy kwestiach teologicznomoralnych, powiedzmy, że spośród wielorakich dziedzin teologicznych, rozwój teologii moralnej wciąż pozostaje daleko w tyle za innymi dziedzinami teologicznymi, choć gwoźli prawdy należałoby przyjąć, że teologia moralna wcześniej niż inne teologie była poddawana licznym próbom naprawy. Tym bardziej zdumiewa, że niepodobna tym próbom wróżyć dłuższego życia. Bez trudu można by to wykazać na przykładzie reform, jakie od XIX wieku proponowali Jan Michał Sailer i Jan Baptysta Hirscher aż do dni bieżących, łącznie z Bernardem Häringiem, Soborem Watykańskim II i Janem Pawłem II.

Problem jest z pozoru niełatwy. Niemniej niepodobna nie odnotować jako faktów niezbitych choćby tego, że wbrew deklarowanym intencjom przeciwnym, polscy moralisci nie wyprowadzili dotąd dla siebie należnych żądań imperatywnych ani z nauki Soboru, ani z tekstów papieskich. Więcej, nie uczynili tego, co było konieczne, żeby w marszu naprzód dorównać kroku dogmatykom, patrologom, nawet katechetom i dlatego w wielkich debatach teologicznych współczesnego czasu nie są brani pod uwagę jako partnerzy najpoważniejszego dziś dialogu teologicznego⁸. To stanowisko należałoby rozumieć nie jako ciężkie oskarżenie, lecz jednocześnie jako samooskarżenie się, zwłaszcza jeśli się samemu od trzydziestu lat uczestniczy w życiu teologii moralnej.

⁷ Ks. S. Olejnik, dz. cyt., t. I, s. 167.

⁸ Zob. ks. T. Sikorski, *Bóg teologii moralnej*, „Collectanea Theologica” 47(1977), z. II, s. 85–87.

Jak zatem można by z radością i uznaniem spoglądać na dzieło o. Häringa, gdyby należało podzielić niepokoje, jakie ks. prof. Olejnik wyraził w związku z tym, że niemiecki redemptorysta w swym najnowszym podręczniku główny akcent postawił na wolności. „Takie są naczelne założenia podręcznikowej syntezy Häringa, zadeklarowane u jej początków. Inną jest już sprawa, czy autor był w pełni wierny swym deklaracjom i czy ujawnione przez niego idee wystarczają do zbudowania podręcznika teologii moralnej. Deklaracja ta ukazuje jednak nie tylko ewolucję myśli samego autora, ale także pewną tendencję widoczną we współczesnej teologii moralnej”⁹. Tak pisze polski autor, wychowawca i profesor wielu pokoleń teologów, od którego oczekiwaloby się, jako od Polaka, stwierdzeń całkiem odwrotnych, by nie rzec entuzjastycznych na sam widok słowa „wolność”. Niewiele się zmieniło w naszej mentalności po przemianach ustrojowych w roku 1989. Nieliczni myśliciele, którzy z entuzjazmem otworzyli swą refleksję na przywróconą Polakom wolność, jak na przykład ks. prof. Józef Tischner, nie zdołali dotąd w szerszym zakresie porwać umysłowości i serc polskich chrześcijan na ów wielki czy, jak przekornie powiada Tischner, *nieszczęsny dar*¹⁰.

Jest jeszcze trzeci przykład z wcześniej zapowiedzianych, obok którego niepodobna przejść ze spokojem. Przed laty w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie jeden z doktorantów przygotowywał rozprawę o „teologii świata” w twórczości Jana Baptisty Metza. Prace swoje prowadził z dużym zaangażowaniem i pełnym wykorzystaniem w języku niemieckim pism słynnego teologa. Do obrony pracy nigdy jednak nie doszło, choć rozprawa była ukończona. Promotor nie wyrażał zgody na wszczęcie niezbędnych, końcowych starań formalnych w radzie wydziału. Doktorant nazbyt uległy, nie dołożył wysiłków, żeby zmienić promotora albo przenieść się na inną uczelnię katolicką i nigdy nie doczekał się należącego sfinalizowania swoich kilkuletnich zmagania z niełatwą materią. Tymczasem sława Metza przybladła, w Polsce nastąpiły zmiany ustrojowe, promotor przeszedł na emeryturę, doktorant poważnie zachorował i nikt z władnych nie zatroszczył się o wyznaczenie recenzentów, daty obrony i uroczystej promocji nowego doktora teologii.

Można by o tym nie wspominać, ale dlaczego przemilczać to, co od lat nie schodzi z myśli i bardzo boli. Przecież to też jest, mały co prawda, ale realny wy-cinek losów myśli teologicznej w Polsce.

Jak na tym tle dowodzić, że drogi rozwoju teologii w ówczesnym, przecież prawdziwie nieszczęsnym czasie politycznym, były zamknięte? Były, to prawda, lecz nie całkowicie zamknięte. Owa bardzo nieszczęśliwa sytuacja polityczna nie była jednak ani pierwszą, ani jedyną przyczyną groźnego zapóźnienia w Polsce myśli teologicznej. Ona je wspierała, lecz niepodobna z pewnością udowodnić, że

⁹ Ks. S. Olejnik, dz. cyt., t. 1, s. 167.

¹⁰ Prof. J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków 1993.

gdyby jej nie było, teologia u nas rozwijałaby się wartko. Powiedzmy, że nie płynęłaby chyba bardzo wartkim nurtem.

2. WYMOWNA ANKIETA

Jaka ankieta? Dlaczego wymowna? Ksiądz prof. Olejnik całe aktywne życie nauczycielskie w poważnej mierze spożytkował na jakże żmudny trud redagowania pomocy dla studentów, które wychodziły zrazu w odbitkach powielaczowych, potem techniką małej poligrafii i wreszcie w postaci drukowanych książek. Już wtedy zaczął myśleć, przynajmniej w początkach lat siedemdziesiątych, o napisaniu jeszcze jednej publikacji – pełnego podręcznika *sensu stricto* akademickiego. Tak powstał zarys teologii moralnej *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, wielka, ośmioletstronicowa księga. Wkrótce uległ nowej myśli, żeby przygotować pełny wykład swojego przedmiotu. Zarys bowiem, jakkolwiek obszerny, miał być w pierwotnym projekcie autorskim nie tyle książką na ławki studenckie, ile raczej rzetelnym, w miarę wyczerpującym wykładem chrześcijańskiej doktryny moralnej dla zainteresowanych nią bliżej, niekoniecznie ze względów profesjonalnych, ściśle teologicznych. W rzeczywistości jednak wielu nie było w stanie ogarnąć treści zawartych w opasłym woluminie, nawet jeśli ktoś się decydował na lekturę *ad hoc* potrzebnego rozdziału. Tą drogą owo poniekąd kompendium, które powinno się chyba nazywać raczej księgą moralną, pozostało głównie w rękach słuchaczy teologii.

To z kolei w świadomości wytrawnego profesora szkoły wyższej nie mogło nie wywołać poczucia niedosytu. Niepodobna wszak dopuścić do oparcia formacji intelektualnej przyszłych duszpasterzy o tom jedynie zarysu nauczanego przedmiotu. Rychło więc autor powziął postanowienie, ażeby napisać podręcznik kilkutomowy – swoje *opus vitae* i w ten sposób wypełnić dotkliwą lukę, jaka powstała w uczelniach katolickich po bezpowrotnym rozstaniu się z dawnymi, łacińskimi „manualami”, które z biegiem lat przestały być użyteczne.

Należałoby żałować, że w tej sytuacji nie wykorzystano *Nauki Chrystusa* o. Häringa, dzieła, które jeszcze przed Soborem Watykańskim II, w połowie lat pięćdziesiątych, torowało drogę nowej myśli teologicznomoralnej. Tym bardziej że jego polski przekład ukazał się dokładnie w czasie trwającego Soboru (1962), czyli w dniach nader sposobnych do podjęcia reformy studiów i programów nauczania teologii. Jakkolwiek przejście od klasycznego wykładu do proponowanego przez Häringa nie było łatwe, Sobór zobowiązywał przecież do ufności w odsłanianie przezeń historiozbowcze przestrzenie orędzia Ewangelii i w bliższy pastoralnej misji Kościoła sposób ich przekazywania. Niestety, zamysł sławnego redemptorysty, poza nielicznymi wyjątkami, nie rozgrzał tutaj umysłów, nie poruszył serc, nie wzbudził żywszych nadziei. *Nauka Chrystusa* nie miała wznowień, gdy tymczasem jej polski przekład powstał w szóstej już edycji niemieckiej. I

powstał, jak na ówczesne nasze warunki, bardzo szybko i równie szybko, bo już w 1962 r. ukazał się drukiem w zasłużonej oficynie Pallottinum¹¹.

Narzuciła się pilnie potrzeba, żeby dzieło Häringa wprowadzić do polskich uczelni duchownych i na studenckie ławki w naszych wydziałach teologicznych w Warszawie i Lublinie. Innych wydziałów teologicznych, jak wiadomo, jeszcze wtedy nie było. Dotąd jednak nikt, mimo upływu trzydziestu lat, w kompetentny sposób nie zdecydował się powiedzieć, dlaczego tak się nie stało. Przecież o. Häring wszedł na nasz grunt z pierwszym w tak obszernym zakresie podręcznikowym dziełem teologicznym. Wszystkie wcześniejsze, łacińskie podręczniki, choć miały wielkie zalety dydaktyczne i spełniały nieocenioną pod tym względem rolę, pozostawały przez nadmiernie długi czas pomocami, którym brakowało nowych treści teologicznych¹². Gdy wreszcie dzięki Häringowi dotarło do nas pierwsze teologiczne i ewangeliczne spojrzenie na życie chrześcijańskie, które szczęśliwie wyprzedzało nawet nieco późniejsze orzeczenia Soboru w dziedzinie teologii moralnej, u nas zaczęto utrzymywać stanowiska poprzednie. Należałoby dopowiedzieć, że zaczęto je utrzymywać nieopacznie, acz w sposób nieuchronny.

Zważywszy, że w ogóle rozwój teologii w Polsce był mocno zapóźniony na skutek barier politycznych, *Nauka Chrystusa* o. Häringa powinna być przyjęta jako nadspodziewany „dar z nieba”, który stwarzał szansę szerokiego otwarcia się na Sobór. Tymczasem nasze zaniedbania w propagowaniu jej bardzo niekorzystnie przemawiają przeciwko nam. Był to, można by powiedzieć, nasz wielki grzech zaniedbania lub w kategoriach poniekąd militarnych – błąd taktyczny, który ciężko zaważył na przyszłych losach naszej teologii moralnej. Tym bardziej przykro o tym mówić po latach, kiedy o. Häring zdążył napisać zupełnie nowy podręcznik, wspominany wcześniej *Frei in Christus*, i ponownie nie został w ogóle dopuszczony do głosu. Gdybyśmy go mieli dziś w języku polskim, o wiele

¹¹ W 1962 r. ogłoszono tom pierwszy, dwa następne w 1963 r. Pod tym samym tytułem, *Nauka Chrystusa*, opublikowano nadto trzy oddzielne dzieła B. Häringa: *Świętość i dobro* (1963), *Małżeństwo w dobie obecnej* (1966) oraz *Sila i słabość religii* (1966). Powodem tego przypadkowego zestawienia w jednej serii zupełnie różnych publikacji były najprawdopodobniej względy cenzuralne. Opublikowanie tych oddzielnych prac pod ich własnymi tytułami zobowiązywałoby wydawnictwo do podjęcia starań o zezwolenie cenzury na ogłoszenie kilku różnych książek, co wiązałoby się z dużymi kłopotami. Dlatego także inne wydawnictwa uciekały się do podobnego wybiegu. Publikowały różne prace w jednym tomie, po uzyskaniu zezwolenia na publikację tomu. Cenzura zazwyczaj nie zwracała uwagi na tę „sztuczkę” wydawniczą. Dzięki temu więcej prac Häringa dotarło do polskiego czytelnika, jeszcze przed publikacją kilku następnych w Wydawnictwie PAX.

¹² Tę uwagę należałoby rozpatrzyć w świetle wymagania Soboru Watykańskiego II odnośnie do reformy studiów teologicznych, zwłaszcza wyrażonego w dekrete *Optatam totius* 16: „Niech również i pozostałe nauki teologiczne znajdą odnowę przez żywsze powiązanie z tajemnicą Chrystusa i historią zbawienia. Szczególną troskę należy skierować ku udoskonaleniu teologii moralnej, której naukowy wykład karmiony w większej mierze nauką Pisma Świętego niech ukazuje wzniosłość powołania wiernych w Chrystusie i ich obowiązek przynoszenia owocu w miłości za życie świata”. Także początek § 14 jest w tym względzie znakomity.

łatwiej byłoby nam wyjść na spotkanie nowych czasów, w których doszła wreszcie do głosu bardzo chrześcijańska z istoty idea wolności.

Nie sposób znów się tu nie odnieść do liczących się przecież ambicji naukowych ks. prof. Olejnika. Inni, młodzi wtedy moralisci, którzy doktoryzowali się u o. Häringa, po powrocie ze studiów rychło otrzymali stanowiska, które ich wytrąciły z powinności odnawiania teologii moralnej, jakkolwiek wiele dobrego zaczęli czynić dla propagowania myśli soborowej w Polsce. Ksiądz prof. Olejnik nie zdołał jednak w swojej twórczości otworzyć się szerzej na o. Häringa. Oceniał go, owszem, wysoko, serdecznie przyjmował w Warszawie, ale w podręczniku swoim, który powstał obok dzieła Häringa, pomieścił nazbyt zdawkową jego ocenę. Bardzo kurtuazyjnie odnotował, że dzieło powstało, że się cieszyło zadziwiającą popularnością, ale własnego podziwu dla niego nie wyraził. Trudno się pozbyć wrażenia, że tego ogólnego podziwu sam nie podzielał. Zwłaszcza w uwagach na temat *Nauki Chrystusa* chwalił język książki, swobodny i płynny, wolny od specjalistycznych wyrażen teologicznych, a jednocześnie krytycznie się zastanawiał nad pewnymi, jego zdaniem, słabościami dzieła, które uniemożliwia ściśle wyrażanie treści i ich precyzyjnej interpretacji. „Kto wie – dodawał – czy jakakolwiek próba poważnego zbliżenia refleksji teologicznomoralnej do życia i wyrażania jej interesująco, językiem zrozumiałym także dla świeckich, nie musi być okupiona odejściem od języka zbyt ścisłego, wypracowanego przez tradycję teologiczną”¹³.

Ta opinia naprawa wielkim smutkiem. Ksiądz prof. Olejnik nazbyt zdradził się w tym miejscu. Wydawało się, że przez długie lata starał się odsłaniać w Polsce wciąż nowe karty katolickiej nauki moralnej i wytyczać jej nowe szlaki, gdy tymczasem nagle uległ tego rodzaju wątpliwościom. Chciałoby się zapytać szanowanego przecież Profesora, który ma zawsze przed sobą młode twarze swych studentów nie zaprawionych do zbyt ścisłego języka wypracowanego przez tradycję teologiczną, czy nadal się obawia, że „jakakolwiek próba poważnego zbliżenia refleksji teologicznomoralnej do życia i wyrażania jej interesująco” musi być okupiona tak obciążającym odejściem. Tym bardziej że ów ścisły język „wypracowany przez tradycję teologicznomoralną” okazał się w ostatnich latach, na Soborze i w pracach teologów współczesnej doby, narzędziem bardzo zdradliwym, związanym z pewną filozofią bardziej niż autentyczną teologią. Chyba nie zły duch podpowiada w tej chwili jeszcze jedno pytanie o język Jana Pawła II, tak daleko od języka owej tradycji teologicznomoralnej, tak zarazem bliski czytelnej przecież mistyce wywodzącej się wprost z Ewangelii.

Nade wszystko jednak ks. prof. Olejnik prawdopodobnie nie wziął pod uwagę w swoich krytycznych zastanowieniach nad dawnym Häringiem, że odtąd każdy następny podręcznik teologii moralnej o tyle będzie mógł być przyjęty jako nowe dzieło, ile będzie podręcznikiem po Häringu, a nie obok niego.

¹³ Ks. S. Olejnik, dz. cyt., t. 1, s. 109–110. W zestawieniu z wymaganiem cytowanego w poprzednim przypisie dekretu *Optatam totius* obawa ks. Olejnika wydaje się nader problematyczna.

Owszem, mógłby być nawet podręcznikiem przeciw niemu, jakaś alternatywa dla Häringa, ale nigdy jako rzecz niezależna od Häringowej *Nauki Chrystusa*. To właśnie będzie nieuchronnie ciągłym powodem do zgłaszania dużych pretensji do ks. prof. Olejnika.

W tym miejscu narzuca się skojarzenie sportowe. Ojciec Häring wcześniej wszedł na bieżnię, by rozpocząć bieg i przed ks. Olejnikiem dobiegł do mety i ustanowił rekord, którzy kolejni zawodnicy powinni starać się pobić. Ksiądz prof. Olejnik nie miał żadnej konieczności zgłaszania, że miał zamiar pobicia rekordu Häringa. Wystarczyłoby, gdyby recenzenci odnotowali ten fakt, że oto powstał podręcznik, który wyprzedza Häringa lub przynajmniej realnie zagraża rekordowi ustanowionemu przez niego. To się jednak nie stało, bo tymczasem Häring ogłosił zupełnie nowy podręcznik, z którym postanowiono w Polsce w ogóle się nie zmierzać. Przecież, jak wcześniej wzmiankowaliśmy, ta nowa książka *Wolny w Chrystusie* nie mogła się w Polsce ukazać. Na skutek tego ks. prof. Olejnik mógł z większym komfortem duchowym przygotowywać pełne, kilkutomowe wydanie swojego podręcznika, zupełnie nie licząc się z najnowszym Häringiem.

Smutne jest i to, że ks. prof. Olejnik jak gdyby martwił się, że swobodny i płynny język dawnego Häringa uderzał nieszczęśliwie w precyzyjność myślenia dawniejszej teologii moralnej. Doprawdy, zupełnie nie wiadomo, skąd to strapienie i obawa. Przecież nowość o. Häringa w żadnym razie nie polegała na wyrażaniu swobodnym i płynnym językiem dawnych treści, lecz na wprowadzaniu myślenia o życiu chrześcijańskim w nowe dla teologii moralnej historiozbowe przestrzenie, których ona dotąd w ogóle nie знаła. Dzięki temu mogła się wreszcie spotkać z prawdziwą nauką Chrystusa, z nowym dla niej, biblijnym językiem i biblijnymi kategoriami myślowymi. Dlatego wszystko stało się dla niej nowe, tak jak nowe stawało się życie tych, którzy w początkach chrześcijaństwa przystępowali do Ewangelii z żydostwa czy z pogaństwa.

Ksiądz prof. Olejnik nie jest jednak osamotniony w wypowiedaniu takich obaw i zastrzeżeń. Całe jego pokolenie i pokolenie jego uczniów prawie zawsze wyrażało podobne opinie i ustrajało je w szaty myśli pewnych i jak gdyby wiarygodnych. Ale całe owo pokolenie o tym nie pisało, a ks. prof. Olejnik pisał i umiał pisać. Stąd i swoją niezgodę z tymi zdaniem trzeba skierować przeciw niemu, a nie przeciw całemu pokoleniu, które rozumuje podobnie. Na tym polega wielka odpowiedzialność tych, którzy zajmują się teologią i nauczaniem jej z katedr uniwersyteckich.

Trzeba się przeto zdziwić, że profesor tej miary co ks. Olejnik ma i upowszechnia tego rodzaju własne przekonania; że nowe treści, nowy język i nowe myślenie o. Häringa potraktował jako odejście od ścisłego języka wypracowanego przez tradycję teologiczną.

I wciąż jest smutno. Rówieśnik ks. prof. Olejnika, Jan Paweł II, którego ks. Olejnik darzy wielką sympatią i podziwem, mimo swoich niedomagań fizycznych, wszystkich nas także zresztą wyprzedza na bieżni (znów skojarzenie spor-

towe) o kilka okrążeń. I jest żywym zaprzeczeniem opinii, że człowiek starszy nie ma już zwykle siły oderwać się od naleciałości swojej dawnej formacji intelektualnej. Jego ogromnie bogate i różnorodne dzieło pisarskie nie doczekało się dotąd choćby wstępnego opracowania, które mogłoby się stać w przyszłości zaczątkiem prób zgłębiania jego misji ewangelizacyjnej. Co prawda, wiele książek ukazuje się o Janie Pawle II w polskich wydawnictwach, ale żadna nie stała się na razie „objawieniem”, nie odsłoniła stanu ducha polskiej teologii. Piszemy się zazwyczaj teksty, które przypominają okolicznościowe laurki: sławią Papieża, lecz nie zobowiązują do pójścia wskazaną przez niego drogą.

Ksiądz prof. Olejnik szczył się dawną znajomością i przyjaźnią z kard. Wojtyłą i następnie Janem Pawłem II – a kto by się nie szczył – ale nie pomyślał chyba o napisaniu podręcznika w duchu wojtyliańskim – bardzo mistycznym i zarazem bliskim problemów świata. Gdyby to uczynił, nawet w zarysie, prawdopodobnie z zaskoczeniem dla siebie samego zobaczyłby, jak znalazłby się nagle przed o. Häringiem. Nie przeciw niemu, ale przed nim. I mógłby się cieszyć najszlachetniej rozumianym zwycięstwem, które jako jedyne liczy się w nauce i dydaktyce. Jest nim walka, która nie pognębiła partnera, lecz wiedzie do przezwyciężania jego zrozumiałych słabości i ograniczeń, które są nieodłącznymi towarzyszami intelektualnego życia każdego z nas.

Powtórzmy, że jedynym żalem, jaki można i powinno się wyrazić ks. prof. Olejnikowi jest ten, że swoje powołanie, jakie kiedyś odkrył w sobie do pisania podręcznikowych pomocy dla studentów, przez długie lata urzeczywistniał obok o. Häringa, jak gdyby wolno było nie liczyć się z tym oczywistym i znaczącym faktem.

Tymczasem ks. prof. Olejnik przygotował ankietę, którą przesłał swoim kolegom i uczniom, dziś wykładowcom teologii moralnej, aby w liście dołączonym do niej poinformować ich o swoim zamiarze wydania zawężonej co do treści, w trzech tomach, edycji swego siedmiotomowego podręcznika. I po raz kolejny zrobiło się smutno.

Z bardzo prostego powodu nie mogło zrobić się weselej. Ksiądz prof. Olejnik bez najmniejszej wątpliwości nieświadomie posłużył się w liście niesławnym wzorcem prasowym z poprzedniej epoki i napisał: „na życzenie wielu z Was”. Nieco niżej, na tej samej jednak stronie tę figurę retoryczną powtórzył: „na życzenie także wielu z Was...”. Mam żywą nadzieję, że Ksiądz Profesor zechce mi wybaczyć, iż szczerze wyjawię swoją dogłębną niechęć do tego rodzaju zwrotów. Jako człowiek też już starszy nie mogę zapomnieć, że w moich młodszych latach bezustannie doświadczałem niedobrego smaku podobnych słów. Karmiła nas nimi najobficiej ówczesna prasa codzienna i przemówienia przywódców państwowych. Nic się nie działo poza nami, wszystko natomiast dokonywało się na nasze życzenie. Nawet wtedy, gdy społeczeństwo dotkliwie odczuwało wielką gorycz niedostatków w zaopatrzeniu sklepów w artykuły pierwszej potrzeby, nie było się w stanie zgłaszać pretensji do kogokolwiek z przedstawicieli ekip rządzących.

dzących, lecz wyłącznie do siebie. Wina zbiorowa górowała nad wszystkim, wszystko działa się na życzenie wielu z nas i nic nie miało miejsca bez naszego udziału. To była ewidentna nieprawda, niemniej to miało miejsce, ten karkołomnie błędny sposób porozumiewania się z narodem.

Ośmielałam się więc przypuszczać, że to, właśnie w wielu z nas, pozostało i wciąż się odzywa. Odezwało się również przy lekturze listu ks. prof. Olejnika „do PT Księży Profesorów”. Nawet na chwilę nie podejrzewałam mojego dawnego przełożonego z lat pracy w ATK o jakkolwiek rozumiane działanie świadome. Byłoby to sprzeczne z praktyczną filozofią życia, jaką wyznaję. Ale w tej filozofii jest miejsce na podświadomość, która daje człowiekowi znać o swojej obecności i która w jego wnętrzu sieje spustoszenie.

Nie mogę nie wspomnieć, bo okazja jest nader sposobna, że gdy ukazały się pierwsze trzy tomy *Daru–Wezwania–Odpowiedzi*, napisałam ich omówienie, które uprzejmie wydrukowano w „Collectanea Theologica”¹⁴. Wedle przyjętego w Akademii zwyczaju maszynopis swojego tekstu przesłałam Autorowi, naiwnie sądząc, że jeśli go nie pochwali, przynajmniej zechce wejść ze mną w polemikę. Byłoby to – myślałam – pożyteczne i dla Autora, i dla mnie, bezkarnie zabawilibyśmy się w reklamę, która wtedy jeszcze w Polsce nie istniała. Wdzięczny jestem do dziś nieżyjącemu już ks. prof. Henrykowi Bogackiemu, że zechciał mój tekst przyjąć do druku, a nie wycofywać go z planów, jak mu sugerowano. Niemniej musiałem poznać gorzkie skutki swego jakoby nierozważnego kroku, czego już wspominać w szczegółach nie ma sensu.

Tymczasem mój tekst utrzymany był w ramach rygorystycznej kurtuazji, za którą wcześniej, przy innych okazjach, otrzymywałam od ks. prof. Olejnika pochwały. To, co mogło urazić mojego ówczesnego szefa mieściło się w jednej tylko uwadze, że oto pozostał na granicy czasów, między dawnymi a nowymi laty. Wyrażałam w tym zwrocie przede wszystkim pochwałę za to, co dotąd w swym naukowym życiu dokonał. Zarazem usiłowałam uwydatnić, że po wielu latach pracy pisarskiej na ogół niepodobna już zrobić zbyt dużego skoku do przodu. W ten sposób bez żadnych wyszukanych obrazów dawałam upust poczuciu surowego realizmu.

Ale i to w końcu było pożyteczne. Mogłem zrozumieć, dlaczego w polskiej teologii moralnej niepodobna myśleć tymczasem o jakimkolwiek postępie. Książd prof. Olejnik posunął się w latach, jego miejsce w uczelni zajęli jego dawniejsi uczniowie, w szkołach duchownych jest wielu wykładowców, którzy wyszli z jego ręki. Większość z nich na swoich zajęciach korzysta z jego podręcznika i dziś prawdopodobnie w odpowiedzi na pytania wspomnianej ankiety zgodnie z życzeniem Autora wyrażą swoje zdanie, odpowiadając na jedno z trzech postawionych w niej pytań: *skrócić poważnie, niewiele, nie skracać*. W efekcie tego

¹⁴ Ks. T. Sikorski, art. cyt.

dojdzie do ukazania się książki nowej, tzn. skróconej postaci siedmiotomowego podręcznika, zgodnie z życzeniem wielu kolegów.

Długo więc jeszcze nie otrzymamy innej pomocnej księgi do prowadzenia zajęć z teologii moralnej. Tymczasem w Polsce nastał czas nowy, pojawiły się nowe problemy, Papież przyniósł nam podczas swojej kolejnej podróży apostołskiej do Polski (1997) nowe wskazania, obraz nowych spotkań z trudnymi realiami dzisiejszego polskiego dnia.

Nikt już w tej chwili prawdopodobnie nie sięgnie po podręcznik wyprodukowany gdzieś na Zachodzie i nikt chyba nie zdoła zbudować nowego gmachu teologicznomoralnego przy pomocy wspaniałego skądinąd Profesora z Izabelina. Z żalem powiedzieć trzeba, że te księgi zaczęły nagle wypadać z rąk jako narzędzia już niewładne. To jednak w żadnym razie nie tchnie beznadziejnością. W adhortacji apostołskiej *Vita consecrata* (1996) Jan Paweł II poczynił taką oto uwagę, którą i na tym miejscu moglibyśmy się posilić: „Powinniście nie tylko wspominać i opowiadać swoją chwalebną przeszłość, ale także budować nową wielką historię! Wpatrujcie się w przyszłość, ku której kieruje was Duch, aby znów dokonać z wami wielkich dzieł” (WC 110).

Nie należałoby bez wątpienia zacieśniać tej papieskiej zachęty do samych osób oddanych życiu konsekrowanemu, lecz położyć ją sobie na biurku, na wszystkich biurkach we wszystkich Izabelinach i zacząć pisać nową teologię moralną jako swój udział w „budowaniu nowej wielkiej historii”.

Post scriptum. Pod koniec letnich wakacji 1998 r. doszła do mnie wiadomość, że 3 lipca o. Bernhard Häring zmarł w Niemczech w wieku 86 lat. Tę smutną wiadomość podał włoski dziennik „Avvenire”, który w trzech następujących po sobie artykułach zatrzymał się nad postacią teologa moralisty XX wieku. W tytule jednego z nich napisano o nim: „maestro di morale e profeta di libertà”. Ze smętkiem i ściśniętym sercem powiedziałem sobie: mój maestro, mój profeta.

Paradoksalnie się złożyło. Powyższy artykuł pisałem, nie wiedząc jeszcze, że o. Häringa nie ma już wśród nas. Wszystko, co w tekście pomieściłem nabrało odtąd większego znaczenia.